



CHĘCIŃSKA WSPÓLNOTA

Nr 8

Rok II

październik 2015

*„Otwórzcie drzwi
Chrystusowi”*

(św. Jan Paweł II)

Pismo parafii pw. św. Bartłomieja w Chęcinach



św. Michał Archanioł

NAWIEDZENIE FIGURY ŚW. MICHAŁA ARCHANIOLA







Św. Michał Archanioł – „Któż jak Bóg”

To słowa Michała Archanioła, który stanął na czele aniołów wiernych Bogu. Jest to zdecydowane opowiedzenie się po stronie Jedyne Boga i oddanie się do Jego dyspozycji. Aniołowie to żołnierze. Jest to więc dobrowolne poddanie się pod rozkazy Boga.

Czy św. Michał Archanioł jest w dzisiejszych czasach jakoś szczególnie potrzebny? Jest bardzo potrzebny, bo odsłania front ciężkiej duchowej walki. Michał Archanioł jest nieustannie na polu walki. On nie ma defiladowego stroju, tylko mundur polowy. Jaka jest misja aniołów wobec człowieka w XXI wieku? Jest nią otwarcie oczu na super inteligentne działanie księcia tego świata. Kto tego nie widzi, żyje w iluzji.



Jak możemy się otworzyć na to, co Bóg, przez swoich posłańców chce nam powiedzieć? Trzeba to odczytać na zasadzie przeżycia tekstów biblijnych mówiących o spotkaniach z aniołami. Wtedy wchodzi się na drogę, na której oni są obecni. To jest dostępne tylko dla wierzących w istnienie aniołów, tak świętych, jak i nieposłusznych Bogu. Każdy z nas ma swojego Anioła Stróża!

W naszej parafii w dniach 15–16 września 2015 roku miało miejsce *Nawiedzenie Figury św. Michała Archanioła z Groty w Gargano*. Tę uroczystość poprzedziło przygotowanie parafian poprzez modlitwę i kazania o Aniołach, które w niedzielę 13 września wygłosił ks. dr hab. Stefan RADZISZEWSKI.

We wtorek 15 września o godz. 17.30 odbyło się nabożeństwo oczekiwania. A o godzinie 18.00 uroczyste powitanie Figury św. Michała Archanioła i Msza św. na rozpoczęcie nawiedzenia, której przewodniczył ks. Kanonik Jan Kukowski w otoczeniu księży wikariuszy: ks. Stanisława BRZOZY, ks. Piotra NOCONIA, ks. Kazimierza SALI i ks. Rafała SZWAJCY – Michałity, Kustosza peregrynacji.

Ksiądz proboszcz Jan Kukowski powitał figurę w słowach:

Święty MICHAŁE ARCHANIELE! Witam Cię w naszej parafii św. Bartłomieja Ap. w Chęcinach, w znaku figury z Gargano, gdzie sprawowałem Mszę św. w 2007 roku. **Ty wiesz o nas wszystko: wiesz, czego nam brak – mocnej wiary, wiesz, co nas boli, zapewne rany zadane przez grzech.**

Znasz nasze cierpienia, przewinienia i nasze dążenia. **Powiedz BOGU,** któremu wiernie służysz o naszym trudnym i skomplikowanym dziś życiu, bo żyjemy w pogańskim świecie.

Święty MICHAŁE powiedz:

- że **dzieci** nie mają dobrego przykładu od rodziców w święceniu Dnia Pańskiego i uczestniczeniu w Eucharystii niedzielnej, dlatego nie wszystkie gromadzą się wokół ołtarza Jezusa Chrystusa,
- że **młodzi** w pogoni za pieniędzmi i karierą tracą głowę i godność,
- że **rodzice** nie radzą sobie z wychowaniem dzieci, bo nie mają dla nich czasu i serca, tylko gonią za dostatkiem,
- że **starsi** narzekają i płaczą na młode pokolenie, gdyż nie doceniają dorobku ich życia,
- że **chorzy i cierpiący** pozostają niekiedy w ogródcu samotności i zgryzoty.

Święty MICHAŁE powiedz **Bogu w Trójcy Jedynemu: Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu:**

- że **dużo jest wśród nas takich**, których pochłonęła fala laicyzacji, materializmu lub nałogów, iż zapomnieli drogę do naszej świątyni i do sakramentów świętych,
- żeby **nasi bracia porwani przez sekty**, znaleźli światło Prawdy w Ewangelii Jezusa Chrystusa,

powiedz:

- o **tych, co są skłócenii i żyją w nienawiści**, aby sobie przebaczyli.

Święty Michale, z nami bądź w każdy czas,

Święty Michale, w walce ze złem wspomagaj nas,

A z naszych serc okrzyk

Niech zabrzmii w jeden ton:

Któż jak Bóg, któż jak Bóg, któż jak On.

Kazanie wygłosił **ks. Rafał SZWAJCA**. Od godziny 19.30 miała miejsce osobista modlitwa przy Figurze św. Michała Archaniola. Następnie o 20.30 była koronka do św. Michała i dziewięciu chórów anielskich. Potem o godzinie 21.00 odbył się Apel Jasnogórski i rozważanie dnia.

W środę **16 września** o godz. 7.00 Msza św. i możliwość osobistej modlitwy przy Figurze. Najpiękniejszym wydarzeniem była Msza św. o godz. 9.00 z udziałem dzieci i młodzieży z naszych szkół. Po Mszy św. nastąpiła modlitwa oddania pod opiekę św. Michała Archaniola. Każdy mógł dotknąć figurę, a potem wszyscy otrzymali obrazki i cukierki. Godzinki ku czci św. Michała były o godz. 10.30. A o godz. 11.00 Msza św. z kazaniem, odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych, błogosławieństwo osób chorych, samotnych i starszych. Następnie o godz. 15.00 adoracja Najświętszego Sakramentu. Punktem kulminacyjnym nawiedzenia była Msza św. z modlitwą o uzdrowienie i uwolnienie z nałogów za wstawiennictwem św. Michała Archaniola, pożegnanie figury i zakończenie zawiedzenia.

Figurę św. Michała Archaniola odwieziono do parafii Starochęciny.

CUD UZDROWIENIA

Historia z moją chorobą skóry zaczęła się przed ukończeniem drugiego roku życia i trwała całe 30 lat

Rodzice jeździli ze mną do różnych lekarzy, szukając ratunku. Stwierdzono u mnie *atopowe zapalenie skóry* (AZS to choroba przewlekła o nawrotowym charakterze z przeplatającymi się okresami wyciszenia objawów oraz ich zaostrzeń – przesuszenia, podrażnienia, nawet rany).

Od wczesnego dzieciństwa zmagалам się z silnymi ranami w różnych częściach na ciele, a także z odmawianiem sobie wielu rzeczy, gdyż testy alergiczne, które miałam robione jako dziecko wykazały u mnie uczulenie głównie na mleko, jajka, cytrusy i kakao, które byłam zmuszona wyeliminować ze swojej diety. Gdy zaczęłam chodzić do szkoły podstawowej choroba zaczęła postępować coraz bardziej, tzn. pękała mi skóra na palcach, robiły mi się rany w zgięciach łokciowych, pod kolanami, a my wciąż z rodzicami szukaliśmy ratunku. Pamiętam jak w podstawówce wstydziłam się podawać komuś dłoń, a pytania o moją chorobę były dla mnie bardzo krępujące. Najgorsze jednak, że codzienne czynności np. odrabianie lekcji sprawiały mi ból. Czułam się przez to gorsza od innych. W III klasie szkoły podstawowej musiałam pojechać na 7 tygodni do sanatorium dziecięcego w Kołobrzegu. W tym wieku, sama, bez najbliższych. Pamiętam, iż przeżyłam bardzo ten pobyt. Po powrocie choroba troszkę się uspokoiła, ale po dwóch latach nabrala znowu silnego przebiegu. W VI klasie szkoły podstawowej ponownie musiałam pojechać do dziecięcego sanatorium na kolejne 7 tygodni.

Podczas wakacji byłam na oazie w Rychwałdzie i tam pamiętam, że choroba pokazała się z najgorszej strony, cierpiałam bardzo. Na szczęście spotkałam tam znanego ziołarza Ojca Grzegorza Srokę, który leczył mnie swoimi ziołami, dzięki którym choroba złagodniała. Niestety nie ustąpiła zupełnie.

Lekarze dawali nadzieję, że po okresie dojrzewania choroba złagodnieje. Choroba jednak trwała i oprócz diety musiałam uważać na tak prozaiczną rzecz jak mokra gąbka z tablicy szkolnej (z zawodu jestem nauczycielem).

Pamiętam jak w nocy musiałam owijać dłonie w woreczki jednorazowe i zakładać rękawiczki bawełniane w celu maksymalnego wchłonięcia maści



oraz aby nie rozdrapywać strasznie swędzących ran przez sen. Im byłam starsza tym bardziej wstydziłam się swojej choroby i jej skutków na ciele.

Oczywiście byłam pod stałą kontrolą lekarzy dermatologów, a w szczególności Pani Masalskiej z Kędzierzyna-Koźle. Leczenie opierało się na silnych maściach sterydowych z grupy kortykosterydów, które miały działanie silnie przeciwzapalne, ale nie są obojętne dla organizmu, szczególnie młodego.

Gdy w 2009 roku wyszłam za mąż choroba się jakoś uspokoiła, tzn. nie miałam już popękanej skóry w łokciach, pod kolanami czy pod szyją, tylko pękała mi skóra na palcach u dłoni. W 2011 roku urodziła się nasza pierwsza córeczka. W 2012 synek, a gdy w marcu 2013 roku zaszłam w ciążę problemy z moją skórą bardzo się zaostrzyły do niespotykanego do tej pory poziomu. Rany na dłoniach były też na wewnętrznej i zewnętrznej stronie. Okres ciąży był trudny, gdyż w grę nie wchodziły w zasadzie żadne leki, a domowe leczenie, które we wcześniejszych latach łagodziły skórę teraz nie dawały żadnej pomocy.

W listopadzie 2013 roku urodziła się nasza córeczka, problemy nasiliły się do tego stopnia, że zaczęła mi pękać skóra także na stopach. Chodzenie zaczęło sprawiać ból. Wciąż z mężem szukaliśmy pomocy, ale żaden lekarz



(a odwiedziliśmy ich sześciu) proponował tylko przerwać karmienie naturalne i włączyć leczenie sterydami, które oczywiście nie gwarantowały całkowitego wyleczenia choroby, a jedynie złagodzenia jej skutków. Na początku marca 2014 roku mój stan był na tyle ciężki, że miałam poważne problemy,

aby jako mama funkcjonować. Na dłoniach miałam tak głębokie rany, że nie potrafiłam utrzymać kubka czy sztućców. Palce miałam w pozycji ugiętej, nie potrafiłam oczywiście wykonywać codziennych czynności takich jak przygotowanie obiadu, zmiana pieluchy u małego dziecka, a ból jaki odczuwałam podczas kąpieli lub zwykłego mycia rąk był trudnym doświadczeniem. Mąż Daniel był mi niezastąpiony w codziennych czynnościach i bardzo mi pomagał. Już wcześniej musiałam zrezygnować z karmienia naturalnego dziecka, aby wprowadzić silne leczenie, ale ono i tak nie przynosiło rezultatów, a jedynie lekkie złagodzenie. Choroba była dla nas też sporym wyzwaniem finansowym.

Szukając wciąż ratunku zdecydowaliśmy się na zmianę klimatu i udaliśmy się z całą 5 osobową rodziną do Kołobrzegu. Tam nieświadoma zagrożeń płynących z akupunktury podjęłam się takiego leczenia. I wiem, że wtedy Pan

Bóg zesłał mi koleżankę, która do mnie zadzwoniła i uświadomiła mi jakie zagrożenia duchowe są z tym związane. Przerwałam seanse. W Kołobrzegu odwiedziłam jeszcze kilku dermatologów, ale bez rezultatu. Wyjazd pochłoniął nasze oszczędności.

Po powrocie znad morza udaliśmy się do centrum medycznego, w którym ponowiłam testy alergiczne. Wyniki testów były dla Pani doktor ogromnym zaskoczeniem, ponieważ okazało się, że z dużej ilości alergenów są mi obojętne tylko białko jaja kurzego i cytrusy, a wszystko inne powoduje zmiany skórne. Pani doktor zaleciła kolejne tabletki, maści oraz silną dietę i rękawiczki na każde wyjście na spacer. Po raz kolejny wizytę miałam 15 kwietnia. Okazało się, że gdy restrykcyjnie przestrzegam diety dłonie i stopy się goją, a jak tylko na coś sobie pozwolę one niemiłosiernie swędzą, pieką i zaczynają ponownie pękać. Po raz trzeci udałam się na wizytę 22 kwietnia i później jeszcze 12 maja. Wtedy zaleciła mi żebym dalej przestrzegała diety, stosowała się do zaleceń, a kolejną wizytę zaplanowała na 20 maja, na którą już nie musiałam jechać.

13 maja w naszym kościele ojców Franciszkanów w Głogówku była peregrynacja Michała Archaniola. Wcześniej w ogłoszeniach franciszkańskich przeczytałam, że będzie Msza Święta z cudowną figurą i z modlitwą o uzdrowienie. Poczułam, że muszę w niej uczestniczyć. Poszłam na nią pełna wiary i nadziei. Na Mszę Świętą udałam się z mamą i moim trojgiem dzieci. Pan tak sprawił, że dzieci były nad wyraz grzeczne, a ja mogłam całkowicie oddać się modlitwie. Do dziś pamiętam to moje skupienie i tą siłę modlitwy. Nic poza bliskością z Bogiem nie pamiętam, a gdy później można było podejść do cudownej Figury Michała Archaniola, podeszłam i tymi moimi okropnie chorymi dłońmi dotknęłam Świętego Michała i Bóg za jego wstawiennictwem mnie uzdrowił. To jest niewiarygodne. W czwartek rany zaczęły się zamykać, a w piątek byłam już całkowicie uzdrowiona. Ja od tego pamiętnego dnia przestałam brać lekarstwa i przestrzegać drakońskiej diety, gdyż czułam, że moje zdrowie nie zostało przywrócone przez zalecenia lekarzy, lecz łasce Bożej. Od tego dnia minęło już prawie półtora roku, a ja żyję już normalnie, nie stosuję żadnych leków, jem wszystko, a w międzyczasie zostaliśmy obdarowani czwartym dzidziusiem.

Kocham Cię Jezu za to co uczyniłeś i dziękuję Ci potężny Michale Archaniele, że się za mną wstawileś. Wielbię Cię całym sercem, jestem zdrowa i wdzięczna.

Katarzyna Wawrzyniak
Głogówek

CENNY PRZEWODNIK

Niewiara. Ateizm.



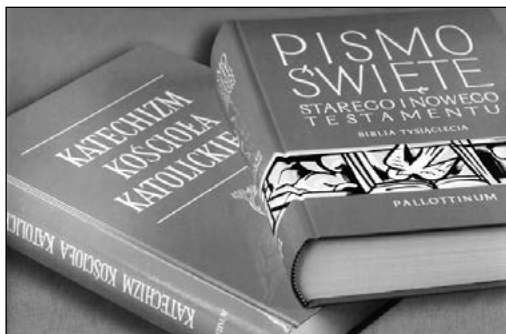
Doskonalenie wiary wymaga dłuższego czasu, aby przejść te sześć pięter *gmachu wiary*. Należy dość dobrze poznać bogactwo jakie jest dostępne na każdym z tych pięter. Najczęściej ludzie dochodzą do mocnej wiary przez długie lata. Potrzebna tu jest **harmonia wiary z umysłem**, a tę osiąga się przez wierność wierze, aż do najmniejszych szczegółów.

Dojrzewanie do wiary jest wielką tajemnicą. **Przykład:** Oto dwóch dobrych przyjaciół. **Jeden** – artysta malarz, ateista; **drugi** – mechanik samochodowy, głęboko wierzący katolik. Spiecia między nimi miały miejsce jedynie wtedy, gdy w rozmowie wchodzili na tematy religijne. W czasie wakacji w 1991 roku, jadąc samochodem szosami Jugosławii, na ostrym zakręcie wypadli z trasy i zawiesili się nad przepaścią. Każdy ruch w samochodzie groził stoczeniem się wozu w przepaść. Zostało im tylko czekanie na pomoc. Trwało to długie godziny. Mechanik sięgnął po różaniec i zaczął się modlić. Kurczowo ścisnął w dłoni krzyżyk, wiedząc, że ich życie wisi na włosku i całkowicie zależy od Bożej Opatrzności. Artysta po opanowaniu szoku powiedział: „Ty się trzymasz twojego Chrystusa, a ja co mam robić? Kolega odpowiedział spokojnie: „Trzymaj się swojego ateizmu”. Zapadło milczenie, a po nim smutne słowa: „Przecież ateizm to nicłość. Jak można się trzymać nicłości?” Ty zawsze jesteś w lepszej sytuacji niż ja. Przyjaciel wyjaśnił: – To prawda, bo wiara jest lepsza niż ateizm, jest jak uchwycenie się ręki Boga. Widzisz, teraz to nie ja trzymam się Chrystusa, to On mnie i ciebie trzyma nad tą przepaścią”.

Jezus nie tylko ich trzymał, lecz sprawił, że ich dostrzeżono i uratowano. W czasie akcji ratunkowej samochód poleciał w przepaść. Po pięciu latach mechanik opowiada to wydarzenie i stawia pytanie: Czym jest ateizm, który nawet po tak mocnym przeżyciu, nadal jest „wyznaniem” mego przyjaciela? Nic się nie zmieniło, jedynie tyle, że nie rozmawiamy na temat wiary. Została tylko modlitwa. Ateista nadal wisi nad przepaścią i trzyma się ręki przyjaciela, która jest przedłużeniem ręki Boga, w którego on nie wierzy.

Trzeba nieco zatrzymać się nad brakiem wiary, czyli **niewiarą**.

Ateizm to odrzucenie wiary w istnienie Boga. Może wyrażać się na różne sposoby: **teoretyczny** – zaprzeczanie istnienia Boga; **praktyczny** – „*żyję tak, jakby Boga nie było*”; **tolerancyjny** – szanuje religijne przekonania innych; **walczący** – niszczy to co religijne; zanik praktyk religijnych. Jest zjawisko bardzo



złożone w dzisiejszych czasach i ma wiele przyczyn. Kościół odrzuca ateizm, ale nie wyklucza dialogu z ateistami: „wszyscy ludzie wierzący i niewierzący powinni się przyczynić do należytej budowy tego świata, w którym żyją, a to z pewnością nie może się stać bez szczerego i roztropnego dialogu” (Konstytucja o Kościele w świecie

współczesnym – Gaudium et spes). Można zaryzykować stwierdzenie, że na każdym piętrze gmachu wiary pojawia się inny rodzaj niewiary. Ktoś wierzy w Boga, ale nie wierzy Bogu. Można spotkać ludzi, którzy kochają Kościół, ale odrzucają niektóre przykazania. Trzeba to zjawisko znać nie po to, by potępiać kogokolwiek, lecz po to, by rozumieć jego stan ducha.

Człowiek wierzący może zrozumieć niewierzącego i tych, którzy przeżywają kryzys wiary. Człowiek niewierzący nie może zrozumieć człowieka wierzącego. Odkrywając skarb wiary, bądźmy wdzięczni Bogu za ten dar i ludziom, którzy naszą wiarę umacniali.

Katechizm wymienia przyczyny niewiary:

- bunt przeciw obecności zła w świecie,
- niewiedzę lub obojętność religijną,
- troski doczesne i bogactwa,
- zły przykład wierzących,
- prądy umysłowe wrogie religii,
- skłonność człowieka grzesznego do ukrywania się ze strachu przed Bogiem i do ucieczki przed Jego wezwaniem (KKK 29).

Różnica między człowiekiem wierzącym a niewierzącym jest tak wielka, jak między człowiekiem, który widzi, bo ma zdrowe oczy, a człowiekiem, który urodził się niewidomym. **Wierzący** widzi o wiele głębiej i dokładniej piękno, potęgę, mądrość otaczającego świata oraz sens swego życia, o wiele pewniej dostrzega drogę życia. **Niewierzący** natomiast przyjmuje tylko to, co jest w zasięgu jego „białej laski”, czego może dotknąć, doświadczyć – dalej jego wiedza nie sięga. **Wiara w Boga to wielki skarb, to nowe oczy** otwierające przed człowiekiem nowy świat.

Ks. Jan Kukowski

– ALFABET WIARY –

D jak diabeł

Dla kogoś, kto regularnie czyta mój „Alfabet wiary” może się wydać nieco dziwne, że postanowiłem w tej części napisać właśnie o... diable. Przecież mógłbym napisać o Duchu Świętym, o Dawidzie, którego historia jest bardzo ciekawa, albo na przykład o Dwunastu Apostołach. Dlaczego zatem diabeł? W Księdze Hioba przeczytamy fragment mówiący o tym, że „bojowaniem jest życie ludzkie”... Można sobie zadać pytanie – z kim to bojowanie toczymy i o co tak naprawdę walczymy? I jeszcze jeden fragment, tym razem z Listu Świętego Piotra (rozdział 5, wersy 8–10): *„Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży szukając kogo pożreć. Mocni w wierze przeciwstawcie się jemu! Wiecie, że te same cierpienia ponoszą wasi bracia na świecie.”*

Wiecie dlaczego tak naprawdę postanowiłem napisać o szatanie? Z prostego powodu – bo przestaliśmy w niego wierzyć. Mówiąc diabeł – widzimy maskotkę z czerwonymi różkami i widłami w ręku, takiego może nie najładniejszego, ale jednak pluszowego misia... Nie wierzymy już w diabła, który jest potężnym złym duchem mającym jeden cel – naszą śmierć, nasze potępienie na wieki. Boimy się dzisiaj wojen, złodziei, raka, bezrobocia, ale diabła? No przyznajcie sami, zlekceważyliśmy go, zapomnieliśmy że istnieje przeciwnik, który jak lew ryczący krąży szukając kogo pożreć...

Walcząc z kimś dobrze jest jak najwięcej wiedzieć o swoim przeciwniku. Kim zatem jest diabeł? Czy faktycznie ma w sobie coś z maskotki? Co mówi o nim teologia? Jedyne dogmat, który w pewien sposób odnosi się do szatana, mówi, że jest to stworzenie Boże, dobre z natury, które odwróciło się od swego Stwórcy. Szatan to Anioł, który zbuntował się przeciwko Bogu. Zbuntował się, bo nie chciał służyć człowiekowi, bo zjadła go jego własna pycha. Nie jestem teologiem, nie znam wielu opracowań, które mówią o szatanie, nie znam też wielu teorii, które o nim opowiadają, ale jestem człowiekiem, który każdego dnia musi toczyć z nim walkę. Tak naprawdę wszyscy doskonale go znamy, choć czasem nie zdajemy sobie z tego sprawy. Pamiętasz ten dzień, kiedy wszyscy dookoła cię irytowali, potem zgubiłeś dokumenty, które były ci bardzo potrzebne, a na koniec urządziłeś awanturę żonie? Albo ten jesienny poranek kiedy obudziłaś się z bólem głowy, wszystko tego dnia leciało ci z rąk, mąż działał jak płachta na byka, a kiedy miałaś wykonać bardzo ważny telefon padła ci komórka, ładowarka oczywiście zapadła się pod ziemię. O ileż

mamy takich dni w swoim życiu. Nie należę do tych ludzi, którzy sugerują, że wszystko jest ukartowane przez złego ducha, ale wiem doskonale, że uwielbia on mieszać w naszym życiu. I jak to robi? Właśnie w taki wydawałoby się prozaiczny sposób. Przecież jeżeli diabeł zaplanuje sobie, że jakiś facet zdradzi żonę, nie przyjdzie do niego i nie powie mu tego wprost. Ów mężczyzna nie usłyszy od niego: *„przyszędłem aby urządzić z twojego życia piekło, aby zniszczyć twoją kochającą rodzinę, aby zabrać ci to, o czym zawsze marzyłeś, aby cię upodlić.”* Zamiast tego szepnie mu: *„Twoja żona cię nie rozumie, na nic ci nie pozwala, przecież wiesz, że zasługujesz na więcej. Czy ona cię w ogóle kocha?”*. Potem postawi na jego drodze ludzi, którzy będą opowiadali, że wierność to jakaś bajka, dorzuci do tego kłopoty w pracy, złość żony z błahego powodu, a na końcu nową koleżankę, która będzie go rozumiała jak nikt inny... Powiecie, że przesadzam? Ale przecież tak jest z każdym grzechem. Popatrz na swoje życie, zwróć uwagę jak to działa, jak nakręca się w tobie spirala, która prowadzi cię do zła. O jednym musimy pamiętać: szatan jest bardzo inteligentny! Doskonale wie, gdzie jest nasz słaby punkt i w jaki sposób skutecznie w niego uderzyć. Przypomnij sobie ile razy obiecałeś sobie, że pewnych rzeczy już nie zrobisz, że pewnych błędów nie popełnisz, a potem zupełnie nie wiesz jak się to działo, że wpadałeś w jego pułapkę.

Ktoś powiedział, że są dwa największe zwycięstwa szatana. Jedno to przekonanie, że go nie ma, a drugie to przypisywanie mu zbyt dużej mocy. Więc jak to z nim jest? Jest silny i potężny, czy nie? Św. Ignacy Loyola powiedział: *„szatan chęć szkodenia ma wielką, ale moc działania minimalną”*. Jeszcze lepiej w jednym z kazań opisał to św. Jan Maria Vianney. Powiedział, że szatan jest jak pies, który robi mnóstwo hałasu i krzyku, ale dopóki się do niego nie zbliżymy, nie może nam nic zrobić. I myślę, że to faktycznie tak jest. Przecież my wierzymy w Boga, który jest potężniejszy niż każde zło, wierzymy w Boga, który nie da nam zrobić krzywdy. Problem polega na tym, że zbyt często za bardzo zbliżamy się do tego warczącego psa, otwieramy drzwi, o których doskonale wiemy, że powinny zostać zamknięte. Bo z szatanem się nie dyskutuje. Samo wejście w rozmowę już stawia nas na straconej pozycji, co pokazała scena z ogrodu Eden. Diabeł jest mistrzem manipulacji, potrafi nam wmówić naprawdę wszystko! Przecież kusił nawet samego Jezusa. Pamiętacie tę scenę na pustyni. Zobaczcie, zaatakował go czterdziestego dnia, nie na początku. Przyszedł, kiedy wiedział, że Jezus tak po ludzku jest słaby, zmęczony i... głodny. Kiedy jesteśmy głodni, czujemy się rozdrażnieni, choć może powinienem to nazwać bardziej dosadnie. Wtedy łatwo ulec pokusie. Ale chyba najważniejszy w tej Ewangelii jest jej początek: *„Pełen Ducha Świętego, powró-*

cił Jezus znad Jordanu i przebywał w Duchu [Świętym] na pustyni". To obecność Boga w naszym życiu, ciągle z Nim przebywanie, oddychanie Bogiem broni nas przed zasadzkami diabła. Musimy zdać sobie sprawę, że sami jesteśmy zbyt mali i zbyt słabi! Dlatego tylko pełni Ducha Świętego możemy w ogóle poznać, że jesteśmy kuszeni, a potem te pokusy odrzucać.

Przypomina mi się też fragment z Ewangelii św. Łukasza (11 rozdział, 24–25): *„Gdy duch nieczysty opuści człowieka, błąka się po miejscach bezwodnych, szukając spoczynku. A, gdy go nie znajduje, mówi: «Wróć do swego domu, skąd wyszedłem»*". Przychodzi i zastaje go wymiecionym i przyozdobionym. Wtedy idzie i bierze siedem innych duchów złośliwszych niż on sam; wchodzi i mieszkają tam. I stan późniejszy owego człowieka staje się gorszy niż poprzedni". Hmm... więc mamy z szatanem jakiejkolwiek szanse? Odpowiedź jest prosta – sami nie mamy żadnych szans. Przypomnij sobie ile razy porządkowałeś swoje wnętrze, przypomnij sobie te spowiedzi, po których obiecałeś samemu sobie, że teraz to już nic złego się nie stanie, przypomnij sobie te modlitwy w ciemnym pokoju, kiedy tak bardzo czułeś obecność Boga... a potem, wszystko wracało, stare nawyki, głupie upadki i przyzwyczajenia. A może faktycznie uporządkowałeś swój dom, zrobiłeś go na cacy, ale nie zaprosiłeś do niego Boga. Tak na serio, tak z całą odpowiedzialnością. Bo tego, że szatan do ciebie wróci możesz być absolutnie pewien i jak czytamy w przytoczonym fragmencie Ewangelii, wróci z większą siłą. I może być tak, że otworzysz drzwi swojego odnowionego, błyszczącego domu, a on odepchnie cię i wkroczy tam ze swoimi kumplami. Ale może być też tak, że drzwi Twojego domu otworzy Jezus! Wtedy zło nie będzie miało dostępu, ucieknie przerażone. Tylko Jezus nie przyjdzie do twojego domu na siłę, to ty musisz Go tam zaprosić.

Pamiętaj, że nie będzie łatwo. Nie chcę mędrkować i dawać sprawdzonych przepisów na to jak pokonać zło. Bo jestem tylko słabym człowiekiem, którego szatan też często upokarza. Też się zmagam, próbuję walczyć i myśleć sobie, że to już tak chyba będzie. Będę upadał, będę się podnosił, będę się czuł silny, po to żeby za chwile zobaczyć jak jestem słaby. Ale to właśnie to powstawanie jest chyba najważniejsze. Bo nie ma takiego grzechu, takiego zła, takiego brudu, z którego Bóg by cię nie wyciągnął. Nie bój się diabła, ale pamiętaj o tym, że on jest. Pamiętaj, że to jest duch, który chce ci rozwalić wszystko, twoje plany, twoje marzenia, twoje zbawienie! Ale pamiętaj też, że w tej walce nie jesteś sam. Przecież jesteś dzieckiem Boga, który jest dla ciebie gotów zrobić wszystko. Kto ma dzieci, wie o czym mówię... Życzę wam dużo siły i wytrwałości w walce!

Dawid Pyrda

– DLA DZIECI –

O świętych słów kilka...

Dzisiejsze nasze spotkanie poświęcimy ważnej dacie, którą jest **1 listopada**. To dzień, w którym przypada Uroczystość Wszystkich Świętych. Kościół wtedy czci wszystkich mieszkańców nieba. Być może jest tak, że nawet nie zdajemy sobie sprawy, że w tym dniu czcimy kogoś, kogo znaliśmy, a kto już od nas odszedł.

Czy święty musi mieć imię? Na pewno chodzi uśmiechnięty, tak jak to śpiewamy w jednej ze znanych nam piosenek. Jest radosny, bo ogląda Boga. Śpiewa razem z aniołami i z innymi świętymi chwając Pana. Jednak my, mieszkańcy ziemi, znamy wielu świętych po imieniu. Jakie to imię? To samo, które każdy święty otrzymał podczas sakramentu chrztu. W niebie jest wielu świętych o tych samych imionach. Ktoś pomyśli: Pan Bóg to ma kłopot, aby rozróżnić wszystkich świętych. Wielu tam Piotrów i Pawłów, Wojtków i Andrzejów, Kasiek, Anek czy Małgosi. Nie obawiajmy się jednak problemu. Pan Bóg doskonale wie, kto jest kto. W psalmie 139 czytamy, że Bóg nas przenika, wie kiedy siedzimy, kiedy stojemy, pracujemy i odpoczywamy. Dobrze, że w niebie nie możemy robić złych rzeczy, bo jest tam samo dobro, miłość, sprawiedliwość, prawda i pokój. Na ziemi, tu i teraz jest inaczej. Trzeba nam słuchać sumienia, czynić dobro, unikać zła, bo Pan Bóg nas widzi.



Wróćmy jednak do imienia. Imię dali nam rodzice. Imię to znak, że nie jesteśmy anonimowi. Jesteśmy wyjątkowi. Pan Bóg pomimo, że ma wielu, co nosi takie samo imię, każdego zna osobiście. Bóg zna nas po imieniu. Jesteśmy dla Pana Boga kimś ważnym. Nosząc takie, a nie inne imię mamy takiego, a nie innego patrona. Co to oznacza? W drodze do świętości nie jesteśmy sami. Mamy swojego patrona. Trzeba nam go naśladować. Myśleć, jak on. Mówić, jak on. Robić, jak on. Ważne zatem, aby dobrze poznać swojego patrona. To jest najprostszy wzór na świętość. Naśladuj swojego patrona, który jest w niebie. Módl się do niego. Pytaj go, jak on został świętym. Na pewno się z tobą podzieli ważnymi wskazówkami na świętość.

ks. Marek Dumin

DUCHOWE CÓRKI ŚWIĘTEGO FRANCISZKA W CHĘCINACH – ciąg dalszy

Wielki dobrodziej chęcińskich Klarysek wojewoda sandomierski i starosta chęciński Stefan Bidziński, którego córka Teresa była kilkakrotnie wybierana ksienią, szczerze uposażał klasztor, a także zakupił ogród i całość opasał murem z kamienia. Rozbudowany i połączony z klasztorem kościół św. Marii Magdaleny konsekrował w 1685 r. bp Mikołaj Oborski, sufragan krakowski.

W 1694 r. za przełożństwa ksieni Benedykty Turskiej klasztor odwiedził generał Zakonu Ojciec Bottari. W 1711 roku za zezwoleniem papieża Klemensa z inicjatywy ks. Pawła Wójcikowskiego, kanonika kurzelowskiego, założono przy Kościele Klarysek Bractwo św. Józefa. Istniały również inne bractwa, m.in. Bractwo NMP Szkaplerznej i Bractwo Różańcowe.

Konwent rozwijał się, a życie klasztorne Klarysek toczyło się własnym rytmem zakłóconym jedynie przez zarazę, która dotknęła Chęciny w latach 1657–1661 oraz pożary w 1700 i 1731.

Sytuację Kościoła w Polsce radykalnie zmienił fakt przeprowadzenia przez Austrię, Niemcy i Rosję trzech rozbiorów Polski: w 1772, 1793 i 1795 r. Polityka zaborców, niechętna wszelkim przejawom patriotyzmu, którego ostoją pozostawały klasztory, zmierzała do całkowitego wyeliminowania zakonów z życia społecznego. Czas świetności klasztoru kończył się, a został definitywnie zamknięty ukazem carskim z 1864 r. stwierdzającym kasatę Zako-

nu Sióstr Klarysek w Chęcinach. Oznaczało to, że majątek klasztorny został przejęty pod Zarząd Skarbu, a siostry pozostawiono w klasztorze do czasu ich wymarcia z zakazem przyjmowania kandydatek. Wydawać by się mogło, że klasztor Klarysek niebawem przestanie istnieć, stało się jednak inaczej. W tym dramatycznym okresie dla Klarysek chęcińskich decydującą rolę w utrzymaniu całego konwentu zarówno pod względem personalnym jak i administracyjnym odegrały Bernardynki. Chociaż oficjalnie obejmą klasztor w 1931 r., ich historia zaczyna się już w roku 1864.



30 czerwca 1865 r. klaryski chęcińskie wystąpiły z prośbą, aby powiększyć liczbę zakonnic przez dołączenie bernardynek z innego klasztoru, jako że oba te zakony łączyła ta sama duchowość franciszkańska i identyczny sposób życia. Ksieni Kamila Tyżyńska zwróciła się z prośbą do lubelskiego klasztoru bernardynek o pomoc personalną dla klasztoru chęcińskiego. W 1866 r. konwent Klarysek zasiliło 9 Bernardynek z Lublina: s. Józefa Zabiełło, s. Cherubina Kochańska, s. Serafina Kochańska, s. Tekla Krajewska, s. Nepomucena Michcieńska, s. Helena Paltadyn, s. Brygida Malewicz, s. Bronisława Gawalkiewicz i s. Michalina Michcieńska. Nad klasztorem chęcińskim czuwała Boża Opatrzność, skoro ten odważny czyn ksieni Tyżyńskiej otrzymał zgodę Dyrektora Spraw Wewnętrznych i Duchownych dnia 24 września 1866 r. Podobne zabiegi na Litwie kończyły się likwidacją konwentów łącznie z rozbiórką klasztoru z zarzutem antypaństwowej działalności spiskowej lub współuczestnictwa mniszek w Powstaniu Styczniowym.

8 listopada 1872 r. Matka Kamila Tyżyńska ze względu na zły stan zdrowia złożyła urząd ksieni. Po roku przełożoną wybrano lubelską Bernardynkę s. Józefę Zabiełło, a na urząd prokurator (ekonomki) również bernardynkę – s. Nepomucenę Michcieńską. Pozostałe urzędy w klasztorze także objęły Bernardynki przybyłe z Lublina, z wyjątkiem funkcji wikarii (zastępczyni przełożonej), którą przyznano Klarysce, dotychczasowej przełożonej s. Kamili Tyżyńskiej.

Do klasztoru chęcińskiego przybywały kolejne Bernardynki: z Warty – s. Magdalena Antoniewicz i s. Antonina Morawska w 1874 r. natomiast rok później dołączyły do nich s. Anna Krzyżanowska i s. Bonifacja Sokołowska. W roku 1887 ze Świętej Katarzyny przybyły kolejne Bernardynki s. Serafina Jocz i s. Teresa Jeżewska. Niestety nie był to proces długofalowy. Wkrótce przybyłe siostry na skutek opłakanych warunków bytowych złożyła choroba. Panująca wilgoć, głód i brak opału znacznie osłabiły i tak już nadwątlone zdrowie mieszkanki chęcińskiego klasztoru. Dnia 8 stycznia 1896 r. przełożona M. Magdalena Antoniewicz (bernardynka warcka) nie mając żadnych funduszy, w piśmie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Departamentu





mentu Spraw Duchownych i Innych Wyznań prosiła o przyznanie zapomogi na pokrycie kosztów leczenia, a następnie pochówek czterech siostr. W grudniu 1897 r. zmarła ostatnia ksieni Klarysek s. Kamila Tyżyńska w wieku 77 lat. Siostra Kamila była jedną z trzech ostatnich siostr w klasztorze. Jej śmierć oznaczała niechybne przeniesienie dwóch ostatnich siostr do innego klasztoru. Zanim to jednak nastąpiło Matka Magdalena Antoniewicz – Bernardynka warszawska i s. Koleta Jurkowska – ostatnia chęcińska Klaryska, przeżyły obie w klasztorze chęcińskim jeszcze niemal 5 lat. Jakże to były lata? Na pewno heroiczne i święte. We dwie czuwały, trwały na modlitwie, były swoistymi kustoszami Najświętszego Sakramentu i stróżami klasztornego, uboższego zająca. Trwały do końca mężnie.

Z determinacją strzegły życia zakonnego i wiekowego dziedzictwa. Niestety, nie udało im się doczekać carskiego ukazu tolerancyjnego w 1905 roku. Dnia 1 lipca 1902 roku Ministerstwo Spraw Zagranicznych postanowiło przenieść dwie ostatnie siostry chęcińskiego konwentu do klasztoru Sióstr Bernardynek w Świętej Katarzynie. Po dwóch tygodniach 15 lipca Matka Magdalena i s. Koleta zostały przywiezione do Św. Katarzyny, gdzie jak wspomina kronika tamtejszego klasztoru „pozostały do śmierci, budując siostry wielką pobożnością o chwałę Bożą”. Tradycja podawana ustnie przez ponad sto lat mówi, że zostały wywiezione w czasie odmawiania oficjum, pozostawiając w chórze otwarte brewiarze na znak, że pragną wrócić.

Na 30 lat przerwane zostają dzieje chęcińskiego klasztoru mniszek, który w ostatnim czterdziestolecu XIX w. złączył we wspólnym życiu zakonnym franciszkanki obu Reguł, jak dwa pędy wyrastające z jednego pnia. C.d.n.

Opracowanie – Siostry Bernardynki

ŻYĆ MSZĄ ŚWIĘTĄ

*„Uczyńmy wszystko, aby Eucharystia stała się
źródłem życia i światłem sumień”.*

(św. Jan Paweł II)

II. LITURGIA SŁOWA

Rozpoczynamy rozważanie drugiej części Mszy świętej – **liturgii Słowa**. Nazywamy ją też **stołem Słowa Bożego**, który jest zawsze obficie dla nas zastawiony. Trzeba nam tylko zasiąść ze świadomością, że: *„nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych”* (Mt 4, 4). Ta część Mszy świętej ma **charakter kontemplacyjny**, czyli przyjęcie z wiarą i ufnością słowa Bożego, co prowadzi do osobowego spotkania z Bogiem i rozmowy z Nim. Ogólne wprowadzenie do nowego *Mszалу rzymskiego* mówi: *„Sam Chrystus poprzez swoje słowo jest obecny pośród wiernych”*. Pięknym obrazem słuchania słowa Bożego jest nawiedzenie przez Jezusa Marty i Marii oraz Jego słowa: *„Maria obrąta najlepszą część, której nie będzie pozbawiona”* (Łk 10, 42). **Jak przyjąć to słowo? Jak wreszcie dać na nie odpowiedź naszym życiem?**

Bóg szuka z człowiekiem kontaktu. W raju rozmawiał z nim po przyjacielsku. Potem wszystko się popsuło. Człowiek nie posłuchał Boga. **Grzech pierworodny** oznacza nieposłuszeństwo. Człowiek zawiódł, ale Bóg pozostał wierny i nigdy nie opuścił człowieka. To Bóg szuka go i nawiązuje z człowiekiem **dialog zbawienia**. Ta sytuacja uwidacznia przepaść między Bogiem, a człowiekiem. Bóg przemawia wśród grzmotów i błyskawic, a lud słucha z bojaźnią i drżeniem: *„Oto Pan, Bóg nasz, okazał nam swoją chwałę i wielkość. Głos Jego słyszeliśmy spośród ognia. Dziś widzieliśmy, że Bóg może przemawiać do człowieka”* (Pwt 5, 24–26). Zatrwożeni tą sytuacją proszą Boga, aby przemawiał do nich przez **Mojżesza**. Bóg przyjął tą propozycję i mówił: *„Słuchaj Izraelu, Pan jest naszym Bogiem – Panem jedynym. Będziesz miłował Pana, Boga twojego, z całego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich sił. Niech pozostaną w twym sercu te słowa, które ja ci dziś nakazuje. Wpoisz je swoim synom, będziesz o nich mówił, przebywając w domu, w czasie podróży, kładąc się spać i wstając ze snu”* (Pwt 6, 4–7).

Tak przemawiał Bóg do swojego ludu przez różnych ludzi: **Abrahama, Izajasza i Jeremiasza**, a ostatecznie przez **swojego Syna, Jezusa Chrystusa**: *„Wielokrotnie i na różne sposoby przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna”* (Hbr 1, 2–3). To jest ten zapowiedziany dzień, **Peł-**

nia Bożego Objawienia. Jezus Chrystus przyjmując człowieczeństwo, przyjął ludzki sposób myślenia i przemówił do nas naszym językiem. On, który jest przedwiecznym Słowem Bożym, które było na początku u Boga, było i jest Bogiem, przyszło do ludzi, do swoich i wypowiada się w ludzkim słowie. I tu jest sedno tajemnicy, że **słowo Boże** dociera do nas za pośrednictwem zwykłych ludzi: lektora czy księdza. Ale przemawia do nas Bóg. Obrazem tego jest przygoda **Samuela**: „Przybył Pan i stanąwszy zawołał jak poprzednim razem: «Samuelu, Samuelu!». Samuel odpowiedział: „Mów, bo służa Twój słucha” (1 Sm 3, 4–10). Sobór Watykański II głosi: „Pisma święte zawierają słowo Boże, a ponieważ są natchnione, są naprawdę słowem Bożym” (KO 24). Tak też ludzie wierzący przyjmują, odpowiadając: „**Oto słowo Boże**”; „**Oto słowo Pańskie**”. Odpowiedzi nasze wyrażają wdzięczność za to, że Bóg do nas mówi: „**Bogu niech będą dzięki**”; „**Chwała Tobie, Chryste**”. Chrystus obecny w swoim słowie staje pośrodku nas i wzywa każdego z nas po imieniu. Tak jak Maria rzekła Marcie: „*Nauczyciel jest, i woła cię*” (J 11, 28). Tu jest zawarte Misterium Słowa: „*Kto ma uszy, niechaj słucha!*” (Mt 13, 43).

Pomyśl, że **Bóg** przez swoje słowo zwraca się osobiście do ciebie. Ono nie jest skierowane w próżnię, ani też tak ogólnie: do wszystkich i do nikogo. **Tym adresatem jesteś Ty.** Bóg w swoim słowie, przedziwnym sposobem daje odpowiedź na twoje wątpliwości, rozterki i pytania. Zwykła **codzienna lektura Pisma świętego** daje niezwykle zaskakujące światło i tak cudowne rozwiązania różnych problemów, że człowiek ma świadomość, iż sam Bóg go wspomógł. Gdy słuchamy słowa Bożego w kościele, mamy nieraz pokusę odnoszenia go do innych. Chcesz skorzystać ze światła Słowa, odnoś je zawsze do siebie. Tego doświadczył król Dawid (2 Sm 11) w spotkaniu z prorokiem Natanem: „*Ty jesteś tym człowiekiem. (...) Czemu zlekceważyłeś (słowo) Pana, popełniając to, co złe w Jego oczach?*” (2 Sm 12, 7–9). Dopiero teraz Dawid uznaje swój grzech i pokutuje. Słowo Boga jest dla ciebie zapieczętowane, nieczytelne, gdy nie przyjmujesz, że to o tobie mowa. Wtedy jest nieskuteczne. **Kiedy odniesiesz je do siebie, do swojego życia, nabiera proroczej mocy. Może cię przemienić.**

Często słuchając historii o narodzeniu Chrystusa, użalamy się nad Dzieciątkiem Bożym, i potępiamy tych, co zamknęli drzwi swoich domów przed Nim. *A czy to nie nasze serca są zamknięte na cztery spusty i to całymi latami na Jego przyjście?* Podobnie czytając opis Męki Pańskiej gotowi jesteśmy wydać najsurowszy wyrok na tych, co krzyżowali Jezusa. Tyle im okazał dobroci, miłości, leczył chorych, karmił cudownie rozmnożonym chlebem, odpuszczał

grzechy – a oni Go przybili do krzyża. Ale czy tylko oni? Odpowiedź daje nam piosenka religijna:

- *To nie gwoździe Cię przybiły – lecz mój grzech,*
- *To nie ludzie cię skrzywdzili – lecz mój grzech,*
- *To nie gwoździe Cię trzymały – lecz mój grzech,*
- *Choć tak dawno to się stało – widziałeś mnie.*

Można przeżyć prawdziwy duchowy wstrząs, kiedy pomyślimy: Ty Jezu mnie zbawiłeś, a ja co? Tu widać naszą niewdzięczność. Wtedy nasze serce może drgnąć miłością, rozpalic się modlitwą i wybuchnąć wdzięcznością. To, co Jezus dzisiaj ci mówi, jest Jego mową do twojego serca. Słuchaj co On ma ci do powiedzenia. To nie o kim innym mowa – tylko o nas: „Widzę, że lud ten jest ludem o twardym karku” (Wj 32, 8–9); „Obłudnicy... Ten lud czci Mnie wargami, lecz sercem swym jest daleko ode Mnie” (Mt 15, 7–8); „(...) otwartymi oczami nie widzą i otwartymi uszami nie słyszą ani nie rozumieją. (...) Bo stwardniało serce tego ludu, ich uszy stępiały i oczy swe zamknęli, żeby oczami nie widzieli ani uszami nie słyszeli, ani swym sercem nie rozumieli: i nie nawrócili się, abym ich uzdrowił” (Mt 13, 13–15). Tak mamy odczytywać, co Bóg do nas mówi: „Żywe bowiem jest słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca” (Hbr 4, 12–13). Tłumy szły za Jezusem aby Go słuchać: „Tłumy zdumiewały się Jego nauką. Uczył ich bowiem jak ten, który ma władzę, a nie jak uczeni w Piśmie” (Mt 7, 28–29). Trwali jak w hipnozie. Ciągłe im było tych słów za mało. Chodzili za Jezusem, dokądkolwiek się udał. Poszli nawet na pustynię. Zapomnieli o głodzie i pragnieniu. Trzy dni przy Nim trwali. To Jego słowo było im pokarmem i napojem. Ono im wystarczyło.

Powiedzenie: cicho jak w kościele – stało się przysłowiowe. Oznacza maksymalne skoncentrowanie się na tym, co się słyszy. Mamy świadomość, że dociera do nas słowo życia, słowo zbawienia. To sam Bóg do nas przemawia. Człowiek prawdziwie wierzący wyteża wszystkie swoje siły psychiczne, całą uwagę. Chłonie to słowo całym umysłem i sercem. Pragnie niczego nie uronić, by żadne z nich nie upadło na ziemię. Ludzie przeżywają głód słowa Bożego. **Ten prawdziwy głód** zapowiedział prorok Amos: „Oto nadejdą dni – wyrocznia Pana Boga – gdy ześlę głód na ziemię, nie głód chleba ani pragnienie wody, lecz głód słuchania słów Pańskich. Wtedy błąkać się będą od morza do morza, z północy na wschód będą krążyli, by znaleźć słowo Pańskie” (Am 8, 11–12). Wielu z nas nie potrafi jeszcze tak wsłuchać się w słowo Boże. Jesteśmy dziećmi naszej epoki,

zagłuszani tysiącami fal (głośna muzyka) i przykuci do obrazów (telewizja i Internet). My siebie wzajemnie już nieraz nie słyszymy wśród gwaru. Trudno nam się skoncentrować nawet na krótki czas i wyciszyć wewnątrz. Patrzymy z podziwem i zazdrością na ludzi skupionych i medytujących całymi godzinami, pogrążonych w kontemplacji. My tego nie umiemy. **Jak więc mamy słyszeć Boga? Słowo, które przemawia w ciszy? Jak się nastawić świadomie i dobrowolnie na tę jedną falę idącą od Boga?** A w naszym ludzkim odbiorniku bardzo często są usterki i mamy trudności na łączach. Słowo ludzkie zużyło się, straciło jakość. W potoku gadaniny, a może raczej paplaniny brak miejsca na to jedyne i pełne treści słowo. **Czy ono może jeszcze do nas dotrzeć?**

Ks. Tadeusz Olszański ze zgromadzenia Misjonarzy, słynny kaznodzieja, rekolekcjonista i wykładowca homiletyki w wielu krakowskich seminariach w książce: *Słowa przystosowane*, s. 222 n. pisze: „*Dziwimy się i narzekamy, jak mogło dojść do takiej laicyzacji i dechrystianizacji dzisiejszego życia, do takiego zubożenia religijnego i spoganienia dzisiejszego świata. A jak miało nie dojść do tego? Od 50 lat działa ze wszystkich sił propaganda ateistyczna, nasze szkolnictwo zatrudnia 90 tysięcy lektorów marksizmu i leninizmu (oczywiście za pieniądze ludzi wierzących), prasa, radio, telewizja rozpracowują obywatela na pełnych obrotach, fałszują nam mózgi do zwariowania od wczesnego rana do późnego wieczora, lawina słów wali się na nas ze wszystkich stron, wciska się do nas wszystkimi szczelinami duszy – a co my na to mamy w odpowiedzi?* 15-minutowe kazanie niedzielne, na które się jeszcze spóźniamy i w czasie którego myślimy «o niebieskich migdałach» – ***jakżeż ma nie dojść do laicyzacji, dechrystianizacji, zubożenia i spoganienia?*** Nie dziwny się, że tylu jest wśród nas ludzi religijnie obojętnych, czy nawet niewierzących. Jeżeli tylu chrześcijan upada w wierze, odpada od wiary – to nie dlatego, że wiara jest nie dość mądra, ale że chrześcijanie są nie dość mądrzy. Nie słuchają uważnie słów Bożego, kazań, nie znają dostatecznie swojej wiary i kiedy odrzucają taką czy inną prawdę wiary, bardzo często odrzucają to, czego Kościół wcale nie głosi. Gdyby ci niewierzący zadali sobie trud, aby uważnie słuchać Boga, kto wie, czy nie upadliby na kolana przed Prawdą”.

Telewizja polska nadawała cykl audycji prezentujących różne wyznania i wspólnoty chrześcijan odłączonych. Wielu ludzi podziwiał: *jak oni się modlą, potrafią się skupić i słuchać słów Pisma świętego?* Jest czego się uczyć. To Bóg otwiera serce człowieka na swoje słowo, swoją łaskę i uzdalnia do ich przyjęcia. Tak było z Lidią z Filipi, która słuchała Św. Pawła: „*Pan stworzył jej serce, tak, że uważnie słuchała słów Pawła* (Dz 16, 14).

Bądź zasłuchany w Bogu!

Ks. Jan Kukowski

DUCHOWNI POSŁUGUJĄCY W PARAFII CHĘCINY



Ks. Mirosław KACZMARCZYK

Proboszcz w latach 1999–2013

Ks. Mirosław KACZMARCZYK urodził się w 1963 r. Pochodzi z parafii Kościelec, która należy do dekanatu proszowickiego. Na kapłana został wyświęcony 30 maja 1987 r., przez ówczesnego biskupa kieleckiego Stanisława Szymeckiego. Pracował jako wikariusz w Małogoszczu (3 lata), Busku-Zdroju, w parafii Bożego Ciała (5 lat) i w Daleszycach (4 lata i 3 miesiące). W dniu 12 listopada 1999 r. biskup kielecki Kazimierz Ryczan mianował ks. Kaczmarczyka proboszczem w Chęcinach. Dwa tygodnie później, w dniu 28 listopada 1999 r., dokonał jego uroczystego wprowadzenia do prastarej chęcińskiej świątyni. Młody, energiczny, 36-letni proboszcz, przystąpił szybko do pracy. W ciągu pierwszych pięciu lat jego pobytu w parafii wykonano prace przy budowie skarp, posprzątano otoczenie świątyni i plebanii, wykonano nowe schody prowadzące do kościoła. Kolejne lata posługi niosły kontynuację prac i obfitowały w różne wydarzenia o charakterze duszpastersko-liturgicznym.

Wśród nich należy wymienić przygotowane z rozmachem uroczystości nawiedzenia kopii Cudownego Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, które miały miejsce w dniach 3-4 sierpnia 2008 roku.

Dzięki dobrej współpracy z parafianami udało się przywrócić pierwotny blask kościołowi parafialnemu. Odnowiono ołtarze, stalle, prospekt organowy. Zakupiono ławki, żyrandole i nowe meble w zakrystii. Dzwonnice wyposażono w trzy dzwony. Zmieniono dach na kościele. W 2004 r., ks. Kaczmarczyk został mianowany kanonikiem honorowym Kieleckiej Kapituły Katedralnej. Rok później został Dziekanem Dekanatu Chęcińskiego. Funkcję tę pełnił przez blisko 8 lat. Praca duszpasterska ks. Mirosława Kaczmarczyka została doceniona przez pasterza diecezji, który w dniu 7 października 2013 r. mianował go proboszczem parafii pw. Grobu Bożego w Miechowie. Dzień wcześniej licznie zgromadzeni parafianie pożegnali swojego proboszcza.

W lutym 2014 r. ks. Kaczmarczyk został mianowany prepozytem Kapituły Kolegiackiej w Miechowie.

Zgodnie z wolą pasterza diecezji następcą ks. Mirosława Kaczmarczyka został ks. Jan KUKOWSKI, którego pasterz diecezji Kazimierz RYCZAN wprowadził na urząd w dniu 3 listopada 2013 roku.

Wikariuszami parafii chęcińskiej w tym czasie byli:

2000 – ks. Janusz MARGAS

2002 – ks. Tomasz ŁYKO

2003 – ks. Tomasz CZECHOWSKI

2005 – ks. Krzysztof CEBULA

2007 – ks. Adam PACIUCH

2007 – ks. Bartosz SIKORA

2010 – ks. Marcin MASTELA

2011 – ks. Wojciech OCZKOWICZ

2013 – ks. Piotr NOCOŃ

2014 – ks. Stanisław BRZOZA

Ks. Piotr Nocoń

Chęcińscy franciszkanie, część 5

**Relikty wystroju stałego – zabytkowa kamieniarka,
dekoracje sztukatorskie i malarstwo ścienne.**

Dzięki bogatym złożom piaskowca i marmuru na terenie kielecczyzny, bardzo rozwijała się ożywiona działalność kamieniarsko-budowlana. W okolicach Chęcin znajdowały się kamieniołomy, dlatego też w samym mieście i jego okolicach wyrastały warsztaty kamieniarskie. Na przełomie XVI i XVII w., poza znaną twórczością Gucciego i jego szkoły, powstawały prowincjonalne środowiska artystyczne. Zatrudniały one zarówno polskich jak i obcych muratorów i kamieniarzy.

Chęciny, ze względu na krzyżowanie się traktów handlowych, były sprzyjającym miejscem, by mógł rozwijać się tu ruch budowlany. Na przełomie XVI i XVII w. swoją działalność najbardziej zaznaczyli w naszym rejonie, a także w Chęcinach architekci, mistrzowie budownictwa i artyści z pogranicza Szwajcarii, Włoch – Sebastian i Kasper Fodygowie. Wprawdzie nie odnotowa-

no ich bezpośredniego udziału w pracach przy rozbudowie franciszkańskiego klasztoru prowadzonego na początku XVII w., należy jednak przypuszczać, że zachowane fragmenty wystroju kamieniarskiego, sztukatorskiego i malarskiego mogą świadczyć o znacznym wpływie tych włoskich mistrzów.

Do najwcześniejszych z zachowanych zabytków dekoracji kamieniarskiej obiektu należy gotycki portal, który znajduje się pośrodku fasady, stanowi główne wejście do kościoła i pochodzi z okresu budowy kościoła w XIV w. Zachowało się także kilka innych, późniejszych, szesnastowiecznych portali w stylu renesansowym. Najbogatszą dekorację posiada późnorenesansowy portal wykonany z wapienia pińczowskiego, znajdujący się w południowej ścianie pomieszczenia, na pierwszym piętrze bramy wjazdowej (dzisiejsza „Kawiarenka”). Z okresu przebudowy klasztoru pochodzą również dwa arkadowe portale odkute z kremowo-różowego piaskowca Gałęzica. Jeden znajduje się na wschodniej elewacji klasztoru (od strony ogrodu), drugi przy głównym wejściu na krużganki klasztoru. Zabytkowe cechy noszą również nieliczne, zachowane do dzisiaj obramienia otworów okiennych. Ciekawym reliktem jest obramienie prostokątnego otworu okiennego, zachowane w północnym skrzydle gmachu klasztorowego na pierwszym piętrze północnej elewacji. Na wewnętrznej ścianie ciosu parapetowego widnieje wyryta inskrypcja w języku łacińskim: Ver. Fr. BAL 1650 I: MAJ DISC 1664.



Najciekawszym jednakże, artystycznym przejawem sztuki kamieniarskiej w klasztorze jest znajdująca się w kaplicy św. Leonarda latarnia. Wykonana ze średnioziarnistego piaskowca Gałęzica i wapienia pińczowskiego, usytuowana została na wierzchołku kopuły wokół kolistego otworu, będącego prześwitem do wnętrza kaplicy. Latarnia posiada bardzo bogatą dekorację rzeźbiarską. Latarnia podzielona jest filarami na sześć arkad. Każdy filar ozdobiony jest rzeźbami aniołów lub ludzi. Rzeźbiarską kompozycję wieńczą główki aniołów z rozpostartymi na boki skrzydłami. Poziom artystyczny kompozycji rzeźbiarskiej latarni nad kopułą kaplicy św. Leonarda wskazuje na niepośledniej klasy rzeźbiarza.

Kaplica św. Leonarda, poza artystyczną kamieniarką, ozdobiona została również dekoracją sztukatorską. Pokryto nią belkowania ścian i promieniście ułożone żebra w czaszy kaplicy. Na osi ściany wschodniej dolny pas fryzu zo-



stał przecięty łukiem tęczowym, nad którego wierzchołkiem w środkowym pasie fryzu zamieszczono owalną tarczę hierogramowi. Górną jej połowę wypełniają inicjały IHS, a pod monogramem umieszczono datę 1641. Z wystroju sztukatorskiego wnętrza kaplicy zachowały się również dwa późnorenesansowe kartusze herbowe, zamieszczone w północno- i południowo-wschodnich narożnikach.

Oprócz wystroju kamieniarskiego i sztukatorskiego, klasztor franciszkanów w Chęcinach otrzymał także wystrój malarski. Jego fragmentaryczne relikty zostały odkryte w kościele, klasztorze, kaplicy oraz na północnej elewacji piętrowego budynku przy-

klasztornego. We wnętrzu kościoła istnieją wyraźne pozostałości dekoracji malarskich pochodzące z XIV i XV w., a także ślady XVII-wiecznego malarstwa barokowego. Fragmenty późnogotyckiego malarstwa figuralnego znajdują się w południowej części ściany tęczowej od strony nawy i są częścią większej kompozycji przedstawiającej św. Weronikę trzymającą chustę. Na szczególną uwagę zasługuje zamieszczony powyżej fragment inskrypcji wykonany pismem gotyckim: ME FECIT FRATRES ANGELUS DE SANDEC. Jest to najcenniejszy fragment dekoracji wnętrza i wskazuje na autora tych prac, niejakiego BRATA ANIOŁA Z SĄCZA, który powiększa rejestr artystów sądeckiego środowiska w okresie gotyku i dodaje chluby franciszkańskiemu zakonowi. Na pozostałych ścianach prezbiterium i nawy zachowały się gotyckie tynki, bez dekoracji malarskich. W kościele i na krużgankach odnajdujemy również fragmenty malarstwa barokowego z XVII w. Pochodzą one z okresu rozbudowy i przebudowy kościoła i klasztoru. W większości są to motywy kwiatowo-roślinne, w tonacji zielono-brązowo-niebieskiej.

Szkoda, że liczne zniszczenia, przebudowy i rozbudowy franciszkańskich obiektów nie uchroniły „świadków” świetności minionych epok, ale cieszyć się należy z tego, że na podstawie zachowanych relikwów możemy pobudzać naszą wyobraźnię i zachwycać się nad niezwykłym artystycznym mistrzów czasu gotyku, baroku i renesansu.

Oprac. o. Edward Staniukiewicz, franciszkanin

– DLA MŁODZIEŻY –

MODLITWA – co to takiego?

Ojcie, dziękuję Ci, że mnie wysłuchałeś

Wielu ludzi się nie modli, ponieważ po prostu boi się Boga. Myśli sobie: *Czego On ode mnie chce? Skoro jest Wszechmogący, to dlaczego nic nie robi?* Pozwala na wojny, głód, wypadki, kryzysy i tortury... Ludzie chcą czynić Jego wolę, ale stawiają warunki... **Francois de Sales** pisał: *„Modlimy się: Bądź wola Twoja, ale kiedy ona się zjawia uciekamy od niej co sił w nogach...”*. **Jezus** sam przeżył opuszczenie na krzyżu... dlatego jest obecny w twoim cierpieniu. Leczy twoje rany. **Maryja**, Matka nadziei nie zostawi cię samego. Ona nauczy cię modlitwy Jezusa: *„Ojcie, w Twoje ręce składam ducha mego...”*. **Modlitwa to skok pełen zaufania**: Jestem gotów na wszystko! Jezus uczy nas: *„Wszystko, o co w modlitwie prosicie, stanie się wam, tylko wiercie, że otrzymacie”* (Mk 11, 24). To znaczy według Jego planu miłości. **Św. Jan Vianney**: *„Bóg wysłuchuje wszystkiego, o co Go proszę... oprócz modlitw za mnie samego”*. Proś o co chcesz, ale wiedz, że Bóg lepiej zna twoje potrzeby... Jednego Bóg nigdy nam nie odmówi: **Ducha Świętego!** **Cel modlitwy** to nie tyle otrzymanie daru, ile **przemiana serca** mówił **Julian Green**. **Modlić się to wzrastać w ufności do Boga**. Sprawdzianem, że jesteś już chrześcijaninem, to wierzyć, czyli chwalić Boga w każdej sytuacji. Bóg kocha cię nie dla twoich zasług, ale dlatego, że jesteś Jego dzieckiem. Ty chwal Boga nie za to, co ci daje, ale za to, że jest Bogiem! Należy wyzbyć się pychy, co jest łatwiejsze niż ciągle odrzucanie miłości... Nie wystarczy tylko chwalić Boga: *chwala ci Panie, czy bądź błogosławiony!* Brak przebaczenia może być przyczyną cierpienia: *„A kiedy stajecie do modlitwy, przebaczcie, jeśli macie co przeciw komu, aby także Ojciec wasz, który jest w niebie, przebaczył wam wykroczenia wasze”* (Mk 11, 25). Bóg leczy rany serca na modlitwie i jeśli przebaczysz, będziesz uzdrowiony. **Modlić się** to złożyć wszystkie złe wspomnienia w sercu Boga. Na modlitwie Bóg pokazuje ci twoje braki w miłości, a ukazując ci ranę, leczy ją. Pan Bóg uwalnia twe serce przez sakramenty, przez słowo i modlitwę bliźnich oraz przez zdarzenia... Wtedy zaczynasz chwalić Boga we wszystkim, co cię spotka i wszędzie dostrzegasz Jego miłość!

ks. Jan Kukowski

– Z życia parafii... –

- 28 czerwca** – został wydany folder o kościele św. Bartłomieja Apostoła i 4 rodzaje pocztówek.
- 12 lipca** – odbył się II Parafialny Festyn Rodzinny.
- 19 lipca** – na Mszy św. o godz. 12.00 wystąpiła Kielecka Pielgrzymkowa Grupa Muzyczna i przeprowadziła adorację.
- 25 lipca** – pielgrzymka autokarowa Częstochowa – Gidle.
- 6–13 sierpnia** – w XXIV Pieszej Pielgrzymce Kieleckiej z Wiślicy do Częstochowy uczestniczyło 10 osób z naszej parafii.
- 8 sierpnia** – nocne zwiedzanie zabytków Chęcin. O godz. 21.00 zwiedzano naszą świątynię, gdzie odbył się koncert p. Edyty BOBRYK – śpiew i p. organisty Piotra ŁUKAWSKIEGO – śpiew i organy. Uczestniczyło 500 osób.
- 10 sierpnia** – przyjęliśmy Pieszą Pielgrzymkę Lubelską (3000 osób). Mszę św. o godz. 12.00 „Na skarpie” odprawił i wygłosił kazanie **ks. biskup Mieczysław CISŁO** – bp pomocniczy lubelski. Na plebanii obiad spożywało 90 osób (ks. biskup, księża, klerycy i siostry zakonne).
- 24 sierpnia** – Sumę odpustową o godz. 18.00 odprawił **ks. dr Andrzej KASZYCKI** i wygłosił kazanie.
- 13 września** – kazania o Aniołach wygłosił **ks. dr hab Stefan RADZISZEWSKI** jako przygotowanie do Nawiedzenia Figury św. Michała Archanioła w naszej parafii.
- 15–16 września** – Nawiedzenie Figury św. Michała Archanioła z Groty Objawień w Gargano.
- 24 września** – pielgrzymka do MB Fatimskiej Zakopane-Krzeptówki i Ludźmierz.
- 3 października** – VI Diecezjalna Pielgrzymka Żywego Różańca do Katedry w Kielcach. Uczestniczyło 20 osób.



Uzdrowienie Katarzyny



II Parafialny Festyn Rodzinny



Piesza Pielgrzymka Lubelska w naszej parafii



Suma odpustowa – ks. dr Andrzej Kaszycki



Pielgrzymka do MB Fatimskiej Zakopane-Krzepkówki

Redakcja: ks. Jan Kukowski, ks. Piotr Nocoń, ks. Marek Dumin, Dawid Pyrda, mgr Teresa Jakubowska, o. Tomasz Pawlik OFMConv, s. Irena Zebda – bernardynka, Leszek Durlik (fotografie).

26-060 CHĘCINY, ul. Radkowska 4, tel. 41 315 10 31, e-mail: kancelaria@parafiacheciny.pl